

## Tren XIX

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała  
 Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała ;  
 Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swymi  
 Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawymi.  
 Natenczas mi się matka włamie ukazała,  
 A na rękę Orszulę moją wdzięczną miała,  
 Jaka więc po paciorek do mnie przychodziła,  
 Skoro z swego posłania rano się ruszyła.  
 Gieźteczko białe na niej, włoski pokręcone,  
 Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłoniłone.  
 Patrząc, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:  
 "Śpisz, Janie? czy cię żałość twoja zwykła piecze?"[...]  
 Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoją,  
 Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją  
 Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje  
 Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie tve psuje,  
 Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,  
 Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.  
 Czyli nas już umarłe macie za stracone  
 I którym już na wieki słońce jest zgaszone?  
 A my, owszem, żywiemy żywot tym ważniejszy,  
 Czym nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.  
 Ziemia w ziemię się wraca, a duch, z nieba dany,  
 Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?  
 O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,  
 Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.  
 A tu więc takim ci się kształtem ukazała,  
 Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.  
 Ale między anioły i duchy wiecznymi  
 Jako wdzięczna jutrzeńka świeci, a za swymi  
 Rodzicami się modli, jako to umiała  
 Z wami będąc. choć jeszcze słów nie domawiała.  
 [...]Póki jej zamierzony kres był, póty żyła.  
 Krótko wprowadzie! ale w tym człowiek nic nie włada,  
 A wyrzec też, co lepiej, niełatwo przypada.  
 Skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało,  
 Nalepiej, żeby się też i nam podobało.  
 Łzy w tej mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała

Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.  
 Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,  
 Że szkody pospolicie tylko przed się bierze,  
 A tego baczyć nie chce ani mieć w pamięci,  
 Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.  
 Tać jest władza Fortuny, mój namilszy synie,  
 Że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,  
 Jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało,  
 Bo to wszystko nieszczęście w rękę swoich miało.  
 A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,  
 Zagródź drogę do serca upadkowi swemu  
 A w to patrzaj, co uszło ręki złej przygody;  
 Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody  
 Na koniec, w co się on koszt i ona utrata,  
 W co się praca i twoje obróciły lata,  
 Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,  
 Mało się bawiąc świata tego zabawami?  
 Teraz by owoc zbierać swojego szczepienia  
 I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia!  
 Cieszyłeś przedtym insze w takiejże przygodzie:  
 I będziesz w cudzej czulszy niżli w swojej szkodzie?  
 Teraz, mistrzu, sam się lecz! Czas doktor każdemu,  
 Ale kto pospolitym torem gardzi, temu  
 Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi!  
 Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.  
 A czas co ma za fortel? Dawniejsze świeżymi  
 Przypadkami wybija, czasem weselszymi,  
 Czasem też z tejsze miary; co człowiek z baczeniem  
 Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem  
 Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje  
 I serce na oboję fortunę gotuje.  
 Tego się, synu, trzymaj, a ludzkie przygody  
 Ludzkie noś; jeden jest Pan smutku i nagrody."  
 Tu zniknęła. - Jam się też ocknął. - Aczciem prawie  
 Niepewien, jeslim przez sen słuchał czy na jawie.

1. Jaki obraz Urszulki otrzymujemy w trenie 19?

2. Dlaczego tren 19 zawiera opis snu?

ONIRYZM – SPOSÓB PRZEDSTAWIENIA RZECZYWISTOŚCI W UTWORZE NA KSZTAŁT SNU LUB MARZENIA O CHARAKTERZE NIEREALISTYCZNYM.

3. Jaka jest rola matki w trenie 19?

4. Uzasadnij, że tren 19 zawiera nauki exhortatio.

## MATURA USTNA

JAK W SZTUCE PRZEDSTAWIONE SĄ PRZEŻYCIA CZŁOWIEKA ŻEGNAJĄCEGO OSOBĘ ZMARŁĄ? Odpowiedz, analizując podany utwór, treny Kochanowskiego i wybrany tekst kultury.

**Władysław Broniewski**

Anka, to już trzy i pół roku,  
długo ogromnie,  
a nie ma takiego dnia, takiego kroku,  
żebym nie wspomniał o mnie:

o mnie, osieroconym przez ciebie,  
i choć twardość sobie wbijam w łeb,  
nie widzę cię w żadnym niebie  
i nie chcę takich nieb!

Żadna tu filozofia  
sprawy tej nie zgładzi:  
mojej matce, mojej siostrze było: Zofia,  
i jakoś czas na to poradził.

A ja myślę i myślę o tobie  
po przebudzeniu, przed snem...  
Może ja jestem coś winien tobie? -  
bo ja wiem.

Na Powązkach ośnieżona mogiła,  
brzozy coś mówią szelestem...  
Powiedz, czyś ty naprawdę była,  
bo ja jestem...

*Anka, 1956*